

## Trzy krakowskie wieczory teatralne

## „Wesele” bez Chochoła

**S**TULECIE urodzin Wyspiańskiego oraz 75-lecie swego istnienia uczcił krakowski teatr im. Słowackiego inscenizacją „Wesele” jakiej dotąd nie bywało. Reżyserka **Lidia Zamkow** dokonała w arcydziele Wyspiańskiego różnych zmian tekstowych, poprzestawiała kolejność scen, rozbudowała epizodyczną postać Nosa, czyniąc go niemal wszechobecnym. Nie ma natomiast Chochoła, nie ma w przepięknych fragmentach liryczno-melancholijnych poetyckości, nie ma owego niepowtarzalnego, urzekającego rytmu muzycznego poszczególnych fraz i powiedzeń, które weszły do naszego języka potocznego.

Są tacy, którzy się tą „antytradycyjnością”, tym „odmystycznieniem” delectują jako odtrutką na „nienadanie”. Są i tacy, którzy, jak tego dowiodła burzliwa dyskusja w krakowskim klubie miłośników teatru, rekrutującym się przeważnie z entuzjastów, dają głośny wyraz swemu niezadowoleniu, na samo wspomnienie pewnych inscenizacyjnych fragmentów wpadają w szewska pasję.

Mało komunikatywny u Wyspiańskiego akt drugi, ten z widmami i duchami stał się w rezultacie zabiegów adaptacyjnych chwilami wręcz bekkolliwy. Co z tego „unowocześnienia” zrozumie młodzież, z którą się tak liczymy, przynajmniej w słowach? I co z tym całym fantem zrobią nieszczeni poloniści szkolni?

Wrażenie ogólne? Chyba takie, jakiego doznaje ktoś, kto czyta po francusku tłumaczenie „Pana Tadeusza” dokonane prozą. O tę prozę, najbardziej szarą, walczył zgodnie z intencjami inscenizatorki cały liczny zespół.

**R**OWNOLEGLE z „Weselem” gra Teatr im. Słowackiego „Rzecz listopadowa” Ernesta Brylla, utwór wyrosły z Wyspiańskiego, coś w rodzaju „Weseła” po tragicznych latach okupacji. Ta sama nieuleczalna choroba polskości, ta sama niemożność oderwania się od wszystkiego, co nasze, ta sama umiejętność zamykania w skrótach najgłębszych treści. Słucha się tej opowieści o dniach minionych i dzisiejszych z zapartym tchem, jako czegoś co jest najbliższe i myślom, i uczuciom każdego z nas. Reżyser **Bronisław Dąbrowski** poprowadził „Rzecz” dyskretnie, subtelnie, niczego nie wyjaskrawiając, wy dobył z tekstu rozpacz, i gniew, i poczucie dumy, że jesteśmy tacy właśnie,

jacy jesteśmy, tak bardzo inni od innych. Scenografia **J. Kosińskiego** — Powązki i plac przed Teatrem Wielkim z pomnikiem Nike — to suwerenny poemat malarski, idealnie przylegający do tekstu. Wykonanie na poziomie bardzo wysokim. Z olbrzymiego zespołu słowa najwyższego uznania należą się **Z. Jaroszewskiej**, **M. Kościalkowskiej**, **M. Malickiej**, **K. Witkiewiczowi**, **L. Herdegenowi**, **M. Cebulskiemu**, **K. Podgórskiemu**.

Kiedyż nareszcie Warszawa, którą wyprzedziły już liczne sceny na terenie kraju, zobaczy ten utwór, jej przede wszystkim poświęcony?!

**T**EATR Stary, dbający o żywość i różnorodność repertuaru, wystąpił z „Poskromieniem złońcy”. Na pozór Szekspira, w gruncie rzeczy reżysera **Zygmunas Hübnera**, który wpał na pomysł następujący: strażacy ogniowi w Kaczym Dole odgrywają poskromienie złońcy Kasi przez Petruccia. W ciągu całego wieczora jesteśmy w remizie strażackiej, strażacy grają, pełnią funkcję inspicjenta, suflera, orkiestry. Jako amatorzy grają oczywiście nie najlepiej. Dają to z początku względnie zabawne efekty cyrkowe, ale po jakimś czasie to szaleństwo ogniowe przy akompaniamencie instrumentów dętych i rżniętych zaczyna nużyć. Zwłaszcza wapiaków, alergicznych na happeningi. Podobieństwo do Warszawy? Żadne.

**JACEK FRUHLING**